



Nasz GDAŃSK

Miesięcznik Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk”

GDAŃSK

Nr 19 STYCZEN – LUTY 2003

ISSN 1042-7610

Gdańskie ABC
R- jak Rady
dawnego Gdańska

Książę infułat
Stanisław Bogdanowicz
Honorowym Członkiem
Stowarzyszenia „NG”

Potrzebujemy społeczeństwa obywatelskiego

Z Bogdanem Oleszkim, przewodniczącym Rady Miasta Gdańska rozmawiają Olga Zielińska i Waldemar Szczepanik

W Gdyni wybory do Rad Dzielnic odbędą się już 23 lutego br. W Gdańsku nieznanym jest nie tylko termin, ale trwają dyskusje, w jaki sposób organizować ich pracę. Czy Pana zdaniem, Rady Dzielnic są potrzebne?

- Uważam, że Rady Dzielnic mogą być bardzo pomocne w pracy miejskich radnych. Pamiętajmy, iż w tej chwili liczba gdańskich rajców jest mniejsza niż w poprzedniej kadencji. Jest ich tylko 34, a nie 60. Dlatego bardzo ważne zadanie stoi przed tzw. jednostkami pomocniczymi. Radni z Rad Dzielnic są najbliższymi mieszkańców. Mogą zajmować się niemalże sprawami własnego podwórka. Bardzo istotne jest, że w Radach Dzielnic mogą działać ludzie, którzy chcą pracować dla dobra mieszkańców, nie uczestnicząc jednocześnie w rozgrywkach partyjnych. Rada Miasta Gdańska często staje się miejscem polemik pomiędzy reprezentantami poszczególnych ugrupowań politycznych, takie są po prostu realia.

Jak w takim razie powinny funkcjonować Rady Dzielnic?

- Ich członkowie powinni być autentycznymi społecznikami. Należałoby się zastanowić, czy wypłacać im diety. W Gdyni dzielnicowi radni pracują za darmo. Tak samo powinno być w Gdańsku. Oczywiście, jakieś pieniądze trzeba przeznaczyć na działalność biura, możliwy byłby jakiś ekwiwalent za telefony czy benzynę. W tym roku miasto Gdańsk ma przeznaczyć na działalność Rad Dzielnic 530 tys. zł. To nie jest mała suma pieniędzy. Moim zdaniem lepiej by było pomyśleć o zwiększeniu ilości Rad. W chwili obecnej działa ich 11. Jest to zdecydowanie za mało. Ma to taki skutek, że poszczególne Rady obejmują zbyt duży obszar, zajmują się wieloma sprawami i w efekcie nie mogą czasem załatwić jednej konkretnej rzeczy. Powinny znajdować się w każdej dzielnicy takiej jak np. Zaspa czy Żabianka. Dopiero wtedy ich działalność będzie sensowna. Członkowie takiej Rady mogą być sąsiadami, znajomymi i łatwiej im opracować jakieś opinie, które mogą przedstawić radnemu z Rady Miasta. Każda dziel-

nica ma przecież swoją specyfikę. Z rozwojem prawdziwej samorządności w naszym kraju eksperymentujemy już od kilkunastu lat i właśnie prawdziwy samorząd mieszkańców jednej, konkretnej dzielnicy idealnie nadaje się do zrealizowania idei społeczeństwa obywatelskiego.

Czy w takim razie są potrzebne podpisy mieszkańców pod deklaracjami o celowości wybrania Rady w ich dzielnicy, jak to obecnie jest przewidziane?

- Ludzie w naszym kraju są już zniechęceni do wyborów. Jednak wymóg zebrania 10 proc. podpisów z ogólnej liczby mieszkańców uprawnionych do głosowania, którzy popierają utworzenie w swojej dzielnicy Rady ma sens. W ten sposób lokalna społeczność może dać znać, że potrzebuje



własnego samorządu. Osoby, które zdecydowały się kandydować, będą czuły „oddech na plecach” mieszkańców, dlatego opracują i przedstawią programy zgodne z oczekiwaniami wyborców. Istotny także jest wymóg, co najmniej 15 proc. frekwencji w trakcie wyborów. Da to solidny mandat do działania wybranym członkom Rad Dzielnic. Nie jest to chyba za dużo, moim zdaniem to niezbędne minimum, by Rady mogły czuć się reprezentantami mieszkańców. Jesteśmy w tej chwili na etapie konsultacji z innymi dużymi miastami w Polsce, jak funkcjonują jednostki pomocnicze u nich. Jeżeli gdzieś są gotowe, dobre wzorce, to będziemy czerpać z czyichś doświadczeń w celu

poprawienia efektywności działalności Rad Dzielnic w Gdańsku.

Minęło już kilka miesięcy od wyborów. Prezydent miasta został wybrany w głosowaniu bezpośrednim. Posiada przez to silniejszy mandat społeczny do sprawowania władzy, niż gdyby był wybrany przez radnych. Może też działać nieco swobodniej, np. sam wybrał sobie zastępców, może dowolnie zmienić strukturę Urzędu Miasta. Jak Pan ocenia ten swoisty eksperyment?

- Już w trakcie zeszłorocznej kampanii wyborczej eksperci zwracali uwagę na pewne niedoróbki znowelizowanej ustawy o samorządach. Teraz i prezydenci, i rady miast muszą wspólnie wypić to pospiesznie uwarzone przez parlament RP piwo. W Gdańsku mamy pewien komfort. Prezydent i duża część radnych pochodzi z tego samego ugrupowania politycznego. Została utworzona koalicja PO z PiS na łonie Rady Miasta. Mamy większość. To na pewno ułatwia współpracę. Niemniej prezydent może podejmować niektóre decyzje nie oglądając się na partykularne interesy poszczególnych partii. Interesować go ma tylko dobro Gdańska i jego mieszkańców. W końcu to oni jego wybrali, a nie my radni. Nas też oczywiście wybrano, ale nie mieliśmy wpływu na jego wybór. Oceniam z perspektywy czasu, jaki minął, że to bardzo dobrze. Nie można przecież zgłaszać co trzy miesiące wniosku o odwołanie zarządu, czego niegdyś byliśmy świadkami. Prezydent sam steruje, ale do nas należy kontrola czy wypełnia swe obowiązki poprawnie. Sytuacja jest jasna i klarowna: prezydent rządzi, podejmuje decyzje i ponosi za nie odpowiedzialność, a my radni wsłuchujemy się w głos społeczeństwa i dajemy znać, kiedy urzędnicy pozwalają sobie na zbyt wiele. To mieszkańcy Gdańska są podmiotem i najważniejszą „substancją” miejską, a nie wytyczne zwierzchników partyjnych. Próbowaliśmy nawzajem nauczyć się pokonywać trudności związane z brakiem pewnych rozwiązań ustawowych. Przychodzi np. do mnie doświadczony radny (pracował już w poprzedniej kadencji) i mówi: „Słuchaj, zadałem pytanie dyrektorowi w UM, a on twierdzi, że muszę się z tym problemem zwrócić do prezydenta. Ja jestem tylko radnym, ale w tamtej kadencji on musiał mi dać odpowiedź. Teraz ma to zrobić prezydent. To ty jesteś przewodniczącym Rady Miasta, zrób to w moim imieniu.”

Przyjąłem zasadę: w sprawach dużych wagi sygnuję swoim podpisem zapytanie kierowane przez radnych do jakiegoś referatu w UM.

Tu się wychował, tu skończył seminarium...

zasłużony Gdańszczanin

LAUDACJA DLA KSIĘDZA INFULATA STANISŁAWA BOGDANOWICZA

Dla urodzonego w Wilnie księdza infułata Stanisława Bogdanowicza Gdańsk stał się drugą ojczyzną. Tu się wychował, tu skończył Seminarium Duchowne, tutaj też wrócił po odbytych studiach na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim i podjął pracę duszpasterską. Już pełniąc posługę w kościele Najświętszej Panny Marii na Dolnym Mieście dał się poznać jako nieposzlakowany kapłan i zapobiegliwy gospodarz. Te jego cechy osobowości znalazły swój pełny wyraz po

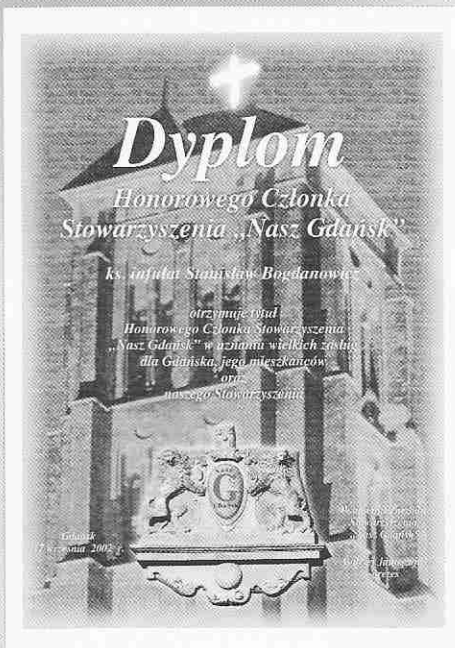


objęciu przez niego probostwa kościoła Mariackiego, Świątyni – Symbolu, skupiającej w sobie jak w soczewce wszystko, co było ważne i piękne w dziejach Gdańska. Pod jego rządami kościół, odbudowany ze zniszczeń wojennych, zwolna lecz systematycznie odzyskuje dawną świetność. Dzięki jego nieustrudzonym zabiegom wróciło na dawne miejsce kilkadziesiąt cennych obiektów – także z zagranicy – i pojawiły się realne szanse na rewindykację pozostałych, wywiezionych po wojnie do różnych muzeów. W staraniach o ich zwrot pomaga księdzu infułatowi rozległa wiedza historyczna, której przejawem jest ponad sto publikacji. Na szczególne wyróżnienie zasługują wśród nich monografie kościoła Mariackiego (w trzech językach), seria książek poświęconych gdańskim biskupom i przede wszystkim epokowe dzieło „Kościół gdański pod rządami komunizmu” – rzetelna kronika

walki o wolność duchową i polityczną, w której ksiądz Bogdanowicz czynnie uczestniczył, a jego plebania niejednokrotnie dawała schronienie represjonowanym działaczom „Solidarności”. Jeżeli dodamy do tego zbiory legend i bajek, adresowane do dzieci i młodzieży, to musimy przyznać, że wszechstronna aktywność naszego dzisiejszego Laureata jest naprawdę godna podziwu.

Przyznając księdzu infułatowi Stanisławowi Bogdanowiczowi godność Honorowego Członka naszego Stowarzyszenia pragniemy wyrazić mu nasze uznanie i wdzięczność za wszystko, co robi dla Gdańska i jego mieszkańców. Życząc mu równocześnie dobrego zdrowia, długiej nieustrudzonej działalności oraz sukcesów w odkrywaniu zapomnianych lub zniekształconych kart naszej historii, liczymy na dalszą owocną współpracę z „Naszym Gdańskiem”.

ANDRZEJ JANUSZAJTIS



Oplątek Stowarzyszenia Nasz Gdańsk

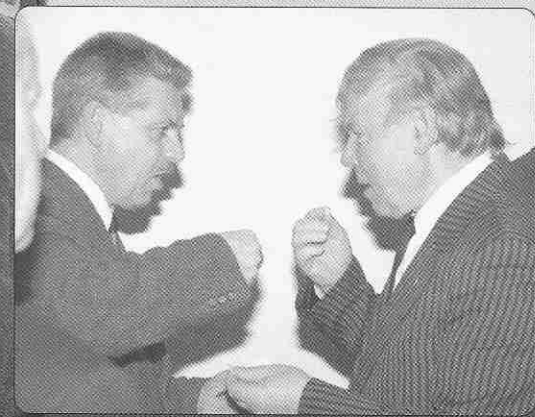
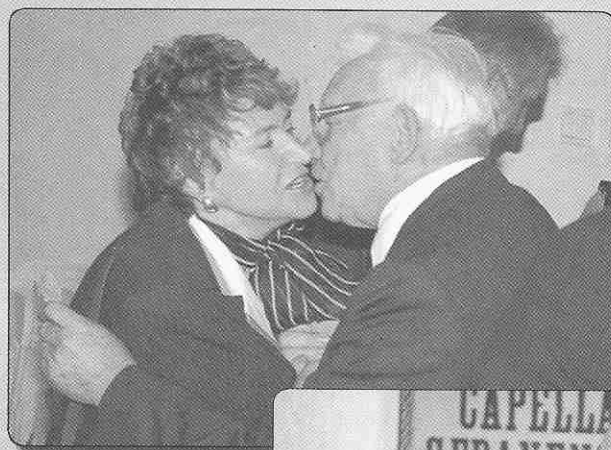


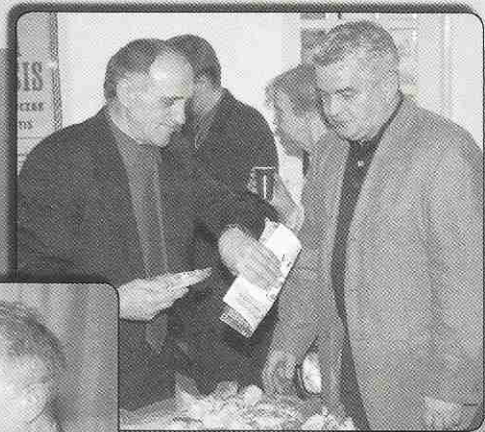
Jak co roku członkowie Stowarzyszenia oraz zaproszeni goście 14.01.2003 r. spotkali się na tradycyjnym oplątku. W tym roku uroczystość odbyła się w siedzibie Cappelli Gedanensis w Gdańsku. Przybyłych gości w liczbie około 200 osób powitał prof. Andrzej Januszajtis, prezes Stowarzyszenia. Wśród obecnych znajdowali się znamienici goście m.in. przedstawiciele władz Gdańska oraz województwa.

W tym roku spotkanie oplątkowe miało szczególny charakter. Ks. infułat Stanisław Bogdanowicz otrzymał tytuł Honorowego Członka Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk”.

Uroczystość uświetnił występ Cappelli Gedanensis, która pod dyrekcją Aliny Kowalska-Pińczak wykonała kolędy.

(OZI), Fot. W.SZCZEPANIK





Nasz Gdańsk

Wydawca:

Stowarzyszenie „Nasz Gdańsk”
80-836 Gdańsk, ul. Targ Węglowy 6
(Baszta Słomiana), tel. 320-24-07

Prezes: **Andrzej Januszajtis**, wiceprezesi:
Zbigniew Socha, **Stanisław Michel**,
sekretarz: **Rufin Godlewski**, skarbnik:
Józef Masternak, członek zarządu:
Stanisław Szymański

Redakcja:

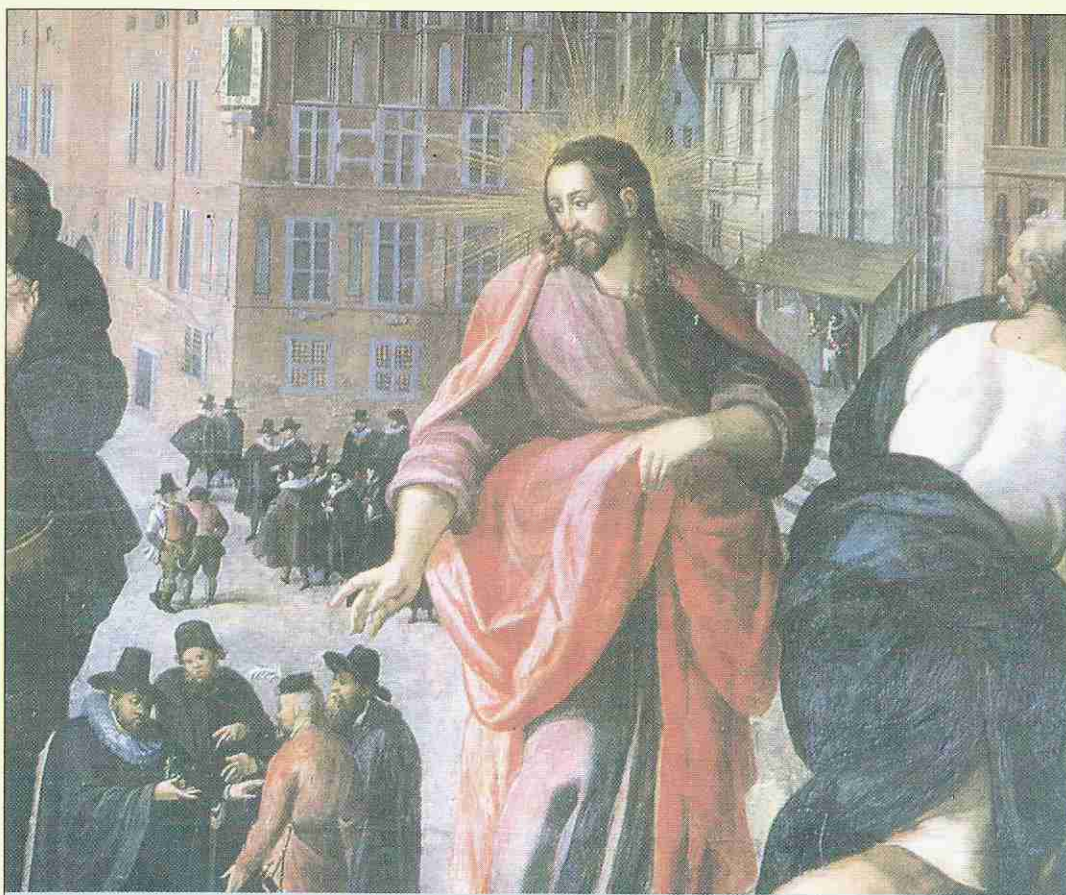
Redaktor naczelna **Olga Zielińska**,
Stały dyżur: poniedziałek godz. 14 - 17
Druk: Drukarnia Sonic, skład: Rafał Pacewicz

Gdańskie ABC

Pierwsza wiadomość o rajcach gdańskich pochodzi z 1274 r., ale przedstawiciele gminy przy mianowanym przez księcia sołtysie funkcjonowali znacznie wcześniej. Mimo braku oficjalnej nazwy można za takich uważać Andrzeja, Alberta, Henryka i Markwarda, występujących w źródłach w latach 1224 - 1226.



— jak Rady dawnego Gdańska



Fragment „Grosza Czyszowego” A. Möllera. Pod Ratuszem – rajcy udający się na sesję

W 1227 r. Andrzej był już sołtysiem, a wśród reprezentantów społeczności pojawił się Herman, zwany „Mądrym”, co było charakterystycznym określeniem, znanym także z innych miast. Rok 1227 można zatem uważać za datę narodzin gdańskiego samorządu miejskiego. Rajcy, zwani początkowo oby-

watelami (cives), a później konsulami (consules), pomagali sołtysowi w rozsądzaniu spraw i zarządzaniu gminą. Jak się wydaje, początkowo było ich czterech. Jeżeli, podobnie jak w Lubecie, skąd czerpano wzory, obowiązywała tutaj zasada corocznego urlopowania na jeden rok 1/3 rajców, to pełna (ogólna) Rada mo-

gła ich liczyć sześciu. Kolejnymi sołtysami (po Andrzeju) byli Arnold, Henryk Pape oraz Janko - ostatni przed zajęciem Gdańska przez Krzyżaków.

Miasto, odradzające się po zniszczeniach 1308 r., rządziło się początkowo nadal prawem lubeckim. Dopiero w roku 1342 lub 1343 Krzyżacy nadali mu

prawo chełmińskie, wywodzące się z magdeburskiego. Najistotniejszą jego cechą było wprowadzenie do samorządu miejskiego Ławy czyli odrębnego sądu ławników - w odróżnieniu od prawa lubeckiego, w którym funkcje sędownicze sprawowała Rada. Od samego początku istniały zresztą dwie Rady: urzędująca, złożona z 10 rajców i 2 burmistrzów, oraz ogólna, do której należeli także rajcy i burmistrzowie aktualnie „odpoczywający”. Jak się wydaje, obowiązywał dwuletni cykl rotacji, z coroczną wymianą połowy składu Rady. Spisy wymieniają zwykle mniejszą liczbę rajców, ale sporadycznie bywało ich więcej niż 24 (w 1457 r. nawet 37). Burmistrzów było zrazu 2, potem 3, a od 1368 r. z reguły 4. Siedzibą władz samorządowych był Ratusz przy ulicy Długiej, wymieniony po raz pierwszy w 1376 r., ale niewątpliwie istniejący znacznie wcześniej. Od 1377 r. swoją Radę miało także Stare Miasto, a od 1380 r. założone przez Krzyżaków Młode Miasto. W każdej z tych dzielnic powstał osobny ratusz.

Wcielając Gdańsk wraz z Pomorzem do Polski i nadając mu liczne przywileje w 1454 i 1457 r. Kazimierz Jagiellończyk połączył trzy gdańskie miasta „pod jedną Radą i jednym sądem”, co oznacza-



Ratusz Prawego (Głównego) Miasta Fot. A. Januszajtis

to podporządkowanie pod władzę Prawego (Głównego) Miasta. Młode Miasto za zgodą króla zostało rozebrane. Stare Miasto zachowało szczątkową Radę i skład Ławy. Zjednoczone miasto rządziło się prawem chełmińskim. Od 1458 r. zaniknął podział na Radę ogólną urzędującą, tzn. cała Rada ogólna stała się urzędującą. Zerwano z praktyką urlopowania części rajców. Zmniejszył się także skład Rady, która najpóźniej od 1490 r. liczyła 4 burmistrzów i 14 rajców Prawego Miasta oraz 5 rajców Starego Miasta, którzy razem dysponowali tylko jednym głosem. Stare Miasto musiało się obywać bez burmistrza, którego rolę pełnił rzecznik. Kierująca całokształtem spraw miejskich 23-osobowa Rada z 19 głosami stanowiła tzw. I Ordynęk. II Ordynkiem nazywano Ławę, ale tylko Prawomiejską (12 głosów).

Najistotniejszą zmianą ustrojową w czasach polskich było utworzenie stałej reprezentacji pospólstwa, tzn. kupców i rzemieślników. Nastąpiło to w wyniku napięć i konfliktów społecznych i religijnych, związanych z reformacją. Podburzany przez głoszących nowinki religijne kaznodziejów tłum płądował kościoły i zmusił do ustąpienia Radę. W 1526 r. Zygmunt Stary zjechał do miasta i przywrócił porządek. Podstawą ustroju Gdańska stały się odtąd Statuty Zygmuntofskie. Król zdemokratyzował ustrój miasta, wprowadzając do władz III Ordynęk, złożony ze 100 kupców i 8 przedstawicieli rzemiosła, powoływanych corocznie przez Radę, która miała obowiązek ich zwoływać „w trudnych sprawach i problemach”. III Ordynęk dzielił się na 4 kwartały, na czele których stali kwatermistrzowie. Do ważnych uchwał Rady potrzebna była zgoda Ławy i co najmniej 2

kwartałów. Ponieważ głosowano kwartałami, do przeprowadzenia uchwały wystarczyło Radzie zapewnienie sobie 33 głosów poparcia (7 w Ławie i 26 w dwóch kwartałach III Ordynku) zamiast 61 koniecznych, gdyby głosowano w pełnym gremium.

Jak Rada urzędowała? Sesje odbywały się w poniedziałki, środy i piątki. W zależności od pory roku zaczynały się o 7 lub 8 rano. Obradom przewodniczył prezydent (I burmistrz), on też ustalał porządek obrad, przy czym sprawy porządkowe, procesowe i kryminalne, nadzwyczajne wydatki itp. należało rozpatrywać „w pierwszej godzinie sesji, kiedy Rada jest w pełnym składzie”. Wymagane quorum wynosiło 50% składu czyli 9 rajców. Szczegółowe przepisy dotyczyły debat i głosowania. „Co prezydent Burmistrz przedkłada, o tym winien każdy, przy przepytowa-

niu, swoje zdanie w kolejności powiedzieć i nie więcej ani szerzej przemawiać niż go pytano, ani tym bardziej nic innego nad to co przedłożono nie wprowadzać. Również winien się każdy miarkować, by poprzednich głosów niepotrzebnie nie powtarzać, tylko gdy nic nie ma do poprawienia, jednemu czy drugiemu przyklasnąć, aby tym szybciej dojść do końca”. Uchwały powzięte większością głosów realizował prezydent, a wszyscy rajcy, niezależnie od tego jak głosowali, mieli obowiązek mu w tym pomagać.

Taka to była ta starogdańska demokracja, na pewno niedoskonała i różna od dzisiejszej, ale wystarczająca dla zapewnienia miastu rozkwitu i bogactwa, zgodnie z dewizą, wypisaną na Bramie Wyżynnej: „Najmądrzej czyniąc ci, którzy działają dla dobra Rzeczypospolitej”.

ANDRZEJ JANUSZAJTIS



Ratusz Starego Miasta Fot. A. Januszajtis

Walentynkowy dar serca

Jednym z celów działania Stowarzyszenia „Nasz Gdańsk” jest pomoc osobom, których los zepchnął na margines życia. Od kilku lat członkowie Stowarzyszenia opiekują się starszymi, pozbawionymi rodzin ludźmi mieszkającymi w śródmieściu Gdańska. W lutym br. miało miejsce wydarzenie szczególnie: zorganizowano Bal Walentynkowy dla nich.

Odbył się 14 lutego zgodnie ze zwyczajem przeniesionym z USA. Owego dnia w tym kraju wszyscy zakochani wręczają sobie kwiaty i upominki. To bardzo piękna tradycja. Jej pochodzenie jest chrześcijańskie, bowiem św. Walenty jest patronem zakochanych. Przez ostatnich kilka lat także w naszym kraju tego dnia staramy się być miłsi dla bliskich. Z kim jednak mogą go spędzić ludzie samotni? O nich

właśnie pomyśleli członkowie Stowarzyszenia „NG”.

Najwięcej energii przy organizacji tego typu imprez wykazuje Danuta Znamierowska, wieloletnia członkini Stowarzyszenia. Dla niej była to jedna z wielu uroczystości, jakie przygotowała dla ludzi pokrzywdzonych przez los. Wiedziała co trzeba przygotować. Pomagali jej inni członkowie Stowarzyszenia: Anna Makilla, Olga Zielińska, Adam Nowotniak. Były potrzebne ciastka to poprosili o nie Andrzeja Paradowskiego, właściciela cukierni we Wrzeszczu, który dał duży upust i kilkadziesiąt ciastek, w tym przepyszne paszteciki z kapustą za darmo. Antoni Perzyna, także członek NG ofiarował swój czas i samochód, przewiózł chyba ze dwieście ciastek w bagażniku swojego samochodu. Pan Grzesiek, właściciel sklepu z warzywami

ofiarował parę kilo owoców cytrusowych. Pieniądze pochodziły z puli którą wypracował Zbigniew Socha, wiceprezes Stowarzyszenia, zajmujący się wydawaniem czasopisma „Nasz Gdańsk”. Spotkania organizowane przez Danutę Znamierowską odbywają się w Szkole Podstawowej Nr 50 w Gdańsku. Nieoceniona jest przy tym Monika Suwała, kierowniczka świetlicy. To w jej „włościach” od paru lat mogą spotkać się samotni ludzie ze śródmieścia.

Tego dnia w szkole od rana wiadomo było, że wydarzy się coś ważnego. Dzieci przygotowywały walentynki. Były to serduszka z czerwonego papieru, z napisem: „Najlepsze życzenia od przybranej wnuczki”. Kiedy nadeszła pora obiadowa dla uczniów, rozpoczęły się problemy, Dzieci musiały skończyć jeść obiady do godz.

13.00. To o jedną godzinę za mało. Codziennie dzieci mają na to czas do 14.00. Pani Monika jest świetną organizatorką. Poprosiła wszystkie dzieci, aby usiadły w kolejce na krzeselkach. W ten dzień wszyscy uczniowie byli jakby



spokojniejsi, zamyśleni.... Nam się wydawało, że są bardzo głośni, ale pani Monika stwierdziła, iż naprawdę bardzo się starają.

Zapachy z kuchni były cudowne. Tego dnia na obiad była zupa ogórkowa i kluski z twarogiem. Och ta zupa... Pachniała tak wspaniale, że nie mogliśmy wytrzymać. Poprosiliśmy panią Monikę, czy nie moglibyśmy się poczęstować obiadem. Był wspaniały. Do takiej szkoły moglibyśmy znowu chodzić. Kiedy uczniowie kończyli obiad, rozpoczęły się przygotowania do imprezy. Olga Zielińska, Danuta Znamierowska, Anna Makilla rozpoczęły robić kanapki. W tym czasie Monika Suwała przygotowywała stoły. Zaczęli przybywać pierwsi goście. Honory domu pełnił Adam Nowotniak. Witiał przybyłych mieszkańców śródmieścia, pomagał im zdejmować płaszcze. Dzięki temu uczestnicy spotkania od razu czuli się ważni. To na pewno było dla nich bardzo



ważne. Przecież na codzień zwykle czują się ludźmi gorszej kategorii. Przed godziną 14 wszystko było gotowe. Stoły zastawione smakołykami, grała muzyka, panie kucharki ze szkoły przygotowywały barszcz. One także dodały cząstkę swych serc w zorganizowanie uroczystości.

Kiedy goście zasiedli do stołów czekała ich przemiła niespodzianka. Podeszły do nich dzieci. Dawali im czerwone serduszka. Dzieci były bardzo przejęte. Podchodziły do starszych wręczając im serduszka.

Do szkoły przyszli też pracownicy Miejskiego Ośrodka Pomocy Społecznej z centrum Gdańska, zajmujący się niesieniem pomocy na codzień. Byli to Agata Wierzbicka, Krystyna Meller, Mieczysław Woźniak, Paweł Szymański. Oni znają bardzo dobrze swoich podopiecznych. Jednak najczęściej pomagając im muszą pamiętać o przepisach i wymogach prawnych. Bardzo cenią sobie właśnie takie nieformalne spotkania, podczas których występują zupełnie nowe formy kontaktów. Widzą ludzi witających się ze sobą, rozmawiających, opowiadających sobie żarty. Mimo początkowego zakłopotania wszyscy oni stają się po pewnym czasie swobodni i rozgadani. Odzyskują godność, którą gdzieś stracili borykając się z losem. Przyznam się, mieliśmy obawy, czy nie będzie sztucznej atmosfery. Jednak wszyscy byli bardzo swobodni. Na pewno niebagatelną zasługę miał w tym zawodowy wodzirej, Krzysztof Presz. Na pomysł zaproszenia go na imprezę wpadł Adam Nowotniak. Już po kilku jego żartach zrobiło się bardzo wesoło i gwarnie. Krzysztof Presz śpiewał a capella znane szlagiery. Udało mu się zachęcić do śpiewu gości.

W tym samym miejscu z tymi samymi ludźmi ale mająca zupełnie inny charakter odbyła się przed Świątami Bożego Narodzenia wigilia. Uroczysty podwieczorek także przygotowywała Danuta Znamierowska. Byli pracownicy MOPS, oczywiście salę odświeżnie przystroili dzieci pod kierunkiem Moniki Suwały. Był obecny ksiądz Jerzy z kościoła św. Jakuba w Gdańsku. Stoły aż ugiwały się od jedzenia. Było na pewno 12 potraw. Środki finansowe na ten cel udało zgromadzić się Danucie Znamierowskiej. Jedzenie pochodziło od wielu sponsorów. Udało się nawet przygotować paczki dla uczestników uroczystości.

Wspaniałe są wielkie spektakularne akcje dobroczynne jak np. Wielka Orkiestra Świątecznej Pomocy Jurka Owsiaaka. Zbieranych jest wtedy dużo pieniędzy, które są przeznaczane na konkretny cel. Ale takie akcje mają to do siebie, że trwają krótko. Ich organizatorzy zyskują popularność. Nie mam w tym oczywiście nic złego. Ale nie można zapominać o bohaterach, którzy nie działają w świetle jupiterów, którzy nie są rozpoznawani na ulicy. Oni poświęcają swój czas, energię, nierzadko jakieś własne środki finansowe na działalność charytatywną. Takimi ludźmi są właśnie szeregowi członkowie NG, a wśród nich prym wiedzie Danuta Znamierowska. W tych cyklicznych już uroczystościach bardzo ważną jest obecność dzieci ze szkoły nr 50 w Gdańsku. Uczą się od małego szacunku dla starszych, uczą się, że biedny, opuszczony przez wszystkich człowiek jest także potrzebny. Zrozumieją już we wczesnej młodości, że kiedy bije dzwon, nie należy się pytać, komu on bije. Biję on zawsze każdemu, bo każdy z nas jest częścią, bez której świat byłby uboższy.

WALDEMAR SZCZEPANIK



Gdańsk jest niepokonany

Z Waldemarem Nocnym, pisarzem, historykiem, wiceprezydentem Gdańska do spraw społecznych rozmawia Waldemar Szczepanik

Panie prezydencie, dlaczego powstał Gdańsk? Italo Calvino, włoski pisarz napisał książkę „Miasta nieistniejące”. Opisuje w niej fantastyczne miasta, które w rzeczywistości nie mogłyby przetrwać np. w na wodzie. Czy nasze miasto powstało z marzeń ludzi czy z potrzeby wybudowania np. portu, czy warownego zamku? Dlaczego przetrwało tyle wieków, chociaż wiele razy było burzone i w niektórych okresach historycznych nie cieszyło się względami władców?

– Gdańsk powstał u ujścia Wisły. To rzeka była tym fundamentem narodzenia się miasta. W jej wodach można było łowić ryby, ona nawadniała pola. Ludzie osiedlali się w wygodnym miejscu dla nich. Substancja miejska jaka się tu tworzyła była zrazu podobna do innych ośrodków cywilizacyjnych. Tak naprawdę nie wiadomo, kiedy w naszym mieście pojawiła się magia, ten duch, który przez tyle wieków podszeptwał mieszkańcom grodu co należy czynić by przetrwać. Miasto to nie tylko budynki to emocje. One się pojawiły wraz z pierwszymi osadnikami. Także bolesne przeżycia konsolidowały społeczność Gdańska. Proszę zwrócić uwagę na najnowszą historię miasta, rok 70. Dla mnie, dla ludzi z mojego pokolenia były budynek KW PZPR będzie miał już zawsze określoną konotację. Ja tam byłem, widziałem te tysiące ludzi,

widziałem płomienie buchające z okien. Węzeł Hucisko będzie dla mnie zawsze miejscem walki zdesperowanego społeczeństwa z milicją i wojskiem, a nie tylko głównym skrzyżowaniem Gdańska. Ta pamięć emocji była u nas budowana przez wieki. Proszę pamiętać, ile nacji mieszało w Gdańsku. Oni musieli solidarnie przeciwstawiać się zagrożeniom płynącym z zewnątrz. To ich jednoczyło. Musieli się z sobą porozumiewać mimo różnic językowych. Mieli często różne wyznania ale musieli siebie nawzajem tolerować. Przez to budowało się poczucie godności i siły u Gdańszczan. Niemiec, Szkot, Holender stawiali ramię w ramię na murach w trakcie walk z najeźdźcami czy też współdziałali przy naprawianiu szkód wywołanych klęskami żywiołowych. Gdańsk miał znakomite warunki do rozwoju. Leżał na przecięciu się ważnych ciągów komunikacyjnych Europy. Dzięki temu rósł w siłę. Stawał się potężny. Jestem dumny, że mieszkam w takim mieście.

Czy ten duch miasta przetrwał do naszych czasów?

– O tak, chociaż naprawdę nie wiem jak to się stało. Rosjanie w 1945 r. zdobyli Gdańsk. Po zakończeniu działań bojowych miasto nie było tak bardzo zniszczone. Jednak sowiecki najeźdźca chciał zrównać z ziemią Gdańsk. Był prawdopodobnie dla niego symbolem

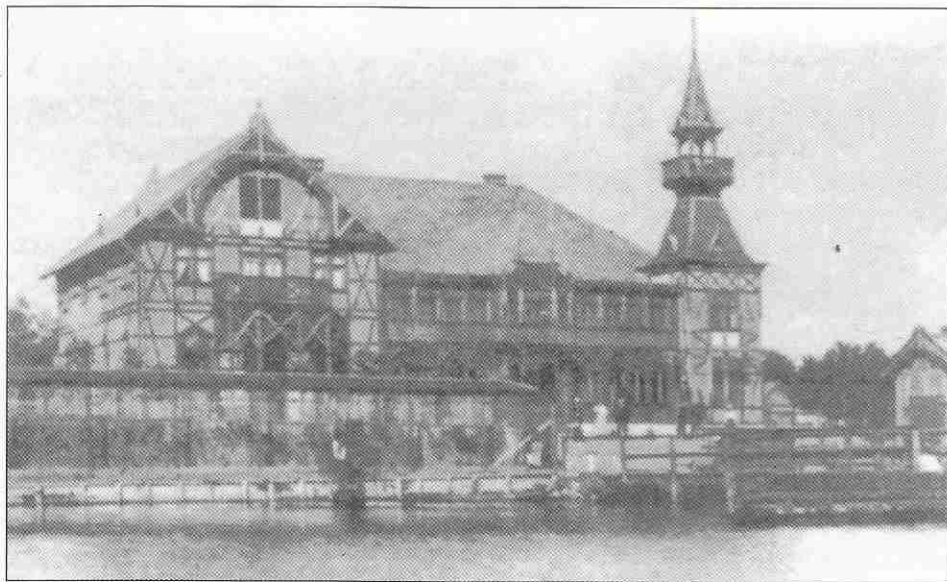
tego, czego nigdy u siebie nie mieli. Mieszczanstwa i stabilizacji. Bo określenie mieszczanstwo jest używane bardzo pejoratywnie, ma negatywne zabarwienie. Tymczasem powinno się raczej kojarzyć z solidnością, tradycjami, ciepłem rodzinnym. To właśnie chcieli zniszczyć sowieccy żołdacy, miasto z jego bogatą tradycją, z jego uliczkami pełnymi gwaru i rozmów w wielu językach.

Jednak Gdańsk się odrodził, w latach powojennych miasto zostało odbudowane....

– Tak, i to właśnie jest zwycięstwo tego ducha miasta nad niesprzyjającą mu materią. Były przecież jakieś chore pomysły wybudowania dzielnicy bloków na terenie starego miasta, na szczęście do tego nie doszło. Może właśnie ten mozolny trud odbudowy i odrestaurowania kamieniczek w centrum Gdańska pobudził ducha miasta do działania? Nie wiem. Wiem tylko, że zniszczone i sponiewierane kompletnie miasto zadało w pewnym momencie kłam propagandzie komunistycznej. To u nas wszystko się zaczęło. Jak to się stało, że napływowa ludność, ja jestem jej przedstawicielem, była w stanie tak wysoko podnieść głowę i zażądać tak niewiele, a zarazem tak dużo, że przez to przewrócił się system totalitarny? To właśnie jest pamięć emocjonalna tych pradawnych murów, bo wartości duchowe są nieprzemijalne. Tego, co jest ukryte w Starym Mieście but żołnierski nie zdeptał.

W swojej powieści „Reguła trzech” pokusił się Pan o opowiedzenie losów Niemców z Wyspy Sobieszewskiej. Bohaterami są Niemcy, którzy tam mieszkali przed II wojną światową, w czasie niej, i tuż zaraz po niej. To może wzbudzić kontrowersje. Dlaczego nie zajął Pana tak los Polaków, tylko Niemców?

– Tak, zdaję sobie sprawę, że może to wydawać się dziwne. Jednak muszę w tej chwili opowiedzieć coś ze swojego życia. Mój ojciec mieszkał przed wojną na Kujawach, tam był rybakiem. W czasie wojny walczył w armii generała Andersa. Na Wyspę Sobieszewską przyjechał w 1947 r. Tam już prawie wcale nie było Niemców, pozostali tylko nieliczni. Tak jak on przyjechało wielu ludzi z różnych stron Polski, szukali miejsca na osiedlenie się. Pozostała jednak świadomość, że są na tere-



nie niemieckim. Kiedy stałem się dojrzały, to zacząłem interesować się losami tamtych ludzi, którzy żyli przed nami. Zrozumiałem, że to byli tacy sami ludzie jak moi rodzice. Żyli na Wyspie Sobieszewskiej, pracowali, kochali się. Potem przyszedł faszyzm. Uwierzyli w niego. Jednak przez niego wszystko stracili.



„Bohaterowie” chcą uczestniczyć w uroczystościach, paradach, są dumni z Hitlera:

– Tak było. Jest rzeczą zadziwiającą, że w XX w. miliony ludzi dały się tak oszukać. Właśnie jednym z powodów napisania powieści „Reguła trzech” była chęć do próby spenetrowania fenomenu totalitaryzmów. Jak to się dzieje, że zwykli, prości ludzie, szanujący tradycję i wiarę nagle byli gotowi walczyć i zabijać. Niemcy ponieśli za swą butą straszną karę. Ale na te tereny wraz z Rosjanami przyszedł

kolejny totalitaryzm. Komunizm. Ja byłem bardzo mały, ale jak przez mgłę pamiętam rozpacz po śmierci Stalina. Kiedyś robiłem kwerendę historyczną i znalazłem wiele dokumentów z lat 50 ubiegłego stulecia. Były tam takie peany na cześć Stalina, że nam współcześnie aż trudno w to uwierzyć. System komunistyczny był równie zbrodniczy jak faszyzm. Dlatego planowałem napisanie trzech tomów. Pierwszy opisywał właśnie czasy przedwojenne, wojnę i najazd rosyjskich barbarzyńców na Gdańsk, drugi to lata 1946 do 1956, a trzeci to od 1956 r. do czasów współczesnych. Bohaterem drugiego tomu jest Niemka, która straciła męża, pozostała na Wyspie Sobieszewskiej i wyszła za mąż za Polaka. Bohaterem trzeciego jest jej syn z tego drugiego małżeństwa. Pierwszy już został wydany w 1999 r., drugi ukaże się niebawem, a trzeci w przyszłości.

Nowe obowiązki, jakie na Pana spadły w związku z pełnieniem funkcji wiceprezydenta Gdańska do spraw społecznych chyba trochę kolidują z pracą historyka i pisarza?

– Niestety tak. Ale jestem bardzo dumny, że mogę sprawdzić się w służbie publicznej. Obszary biedy w naszym kraju są przepo-

tężne. Potrzebna jest wieloletnia batalia, by warunki życia się poprawiły. Będę się starał wypełnić te zadania możliwie jak najlepiej. Jestem optymistą, lubię działać szybko, mam nadzieję, że uda mi się zrealizować cele.

Czy Gdańsk może być w przyszłości jeszcze tak potężny jak niegdyś, przecież w późnym średniowieczu liczbą mieszkańców i potęgą gospodarczą przewyższał Kraków, ówczesną stolicę Polski?

– Powiem szczerze, warunki geopolityczne się bardzo zmieniły. Żeby się rozwijać, trzeba mieć pieniądze, nie wystarczy dobre położenie geograficzne. Niestety po tym spustoszeniu jakie było w latach socjalizmu, trudno nam się podnieść. Jednak wierzę, że to się uda. Gdańsk ma swego „ducha opiekuńczego”. Tytuł mojej trylogii nie jest przypadkowy. W matematyce jest reguła, że jeśli mamy trzy dane, to bez problemów otrzymamy czwartą. W trzech tomach opisałem lata przed wojną, w jej trakcie oraz czasy współczesne. Ten czwarty tom napisze samo życie. Jestem przekonany, że losy jego bohaterów czyli nas i naszych dzieci nie będą tak tragiczne jak w tych napisanych przeze mnie.



Gildia SA

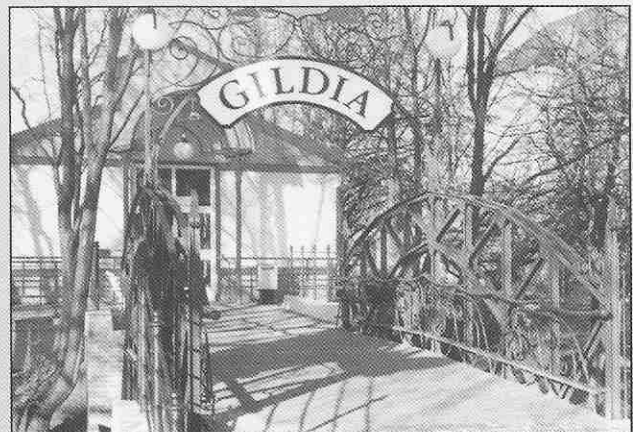
NAJlepsze centrum handlowe w Gdańsku!

NAJniższe ceny!

NAJmilsi sprzedawcy!

NAJlepsze towary!

Serdecznie zapraszamy!



Hala Targowa w Gdańsku 1896 - 2003

Kupcy Dominikańscy

Tanio i z tradycjami



Gdańszczanie wychodzący na zakupy